



Paweł Bogdan Gąsiorowski (Zostēviņš)

Sudargi – miejscowość na samym krańcu Królestwa Polskiego

Na przełomie kwietnia i maja Bractwo Inflanckie zorganizowało na swoje dwudziestopięciolecie wyprawę studyjną ze szczególnym naciskiem na poznawanie wysp estońskich. Zawsze podczas takich wyjazdów wyszukiwane i odwiedzane są miejsca mało znane, a ciekawe z racji przeszłości, zachowanych zabytków, czy atrakcji przyrodniczo-geograficznych. Tym razem członkowie rycerskiego Bractwa Inflanckiego odwiedzili w końcu wyprawę 1 maja 2026 roku miejscowość Sudargi. Uczestnicy wyprawy byli zachwyceni widokami na Niemn, które można zobaczyć ze wzgórz grodziska, i poculi echo odległej historii tego miejsca.

Sudargi są niewielką miejscowością o długiej i ciekawej historii. Położone na wyniosłym brzegu nad Niemnem są echem wielu wieków dziejów. Tu stykają się dziś i stykały ongiś granice. Na zachód 3 km jest obwód królewiecki należący do dziś do Rosji. Poprzednio tam były Prusy Wschodnie będące częścią Niemiec. Dodatkowo na rzece Niemn w latach 1807-1918 była granica Księstwa Warszawskiego, potem Królestwa Polskiego („Kongresówki”), z Imperium Rosyjskim. W odległych czasach kotłowały się tu losy Litwinów i Krzyżaków, a krew poległych wsiąkała w tę

ziemię. Gdy granica między Wielkim Księstwem Litewskim a Prusami ustabilizowała się na wieki, nie miały tego miejsca zawieruchy wojenne.

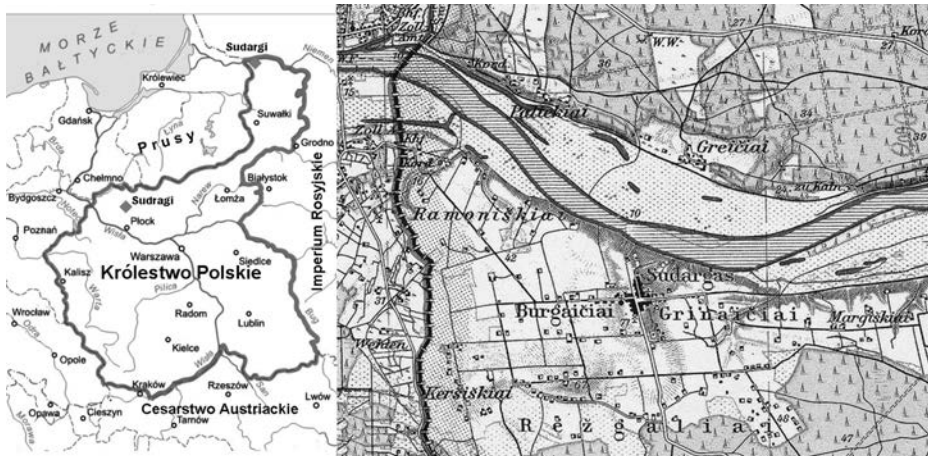
A ludy? Schrystianizowani Żmudzini pewnie z zasymilowanymi nielicznymi Jaćwingami tu trwali. Społeczność nie była jednak jednolita. Po wydarzeniach reformacji pojawiły się wpływy protestanckie. Z czasem

stas dowodzący armią liczącą 5000 żołnierzy wkroczyli przez Mierzę Kurońską do pruskiej Sambii (dzisiaj w obwodzie królewieckim) zdobytej przez Krzyżaków i zdewastowali okolicę miejscowości Rūdava (niem. *Rudau*, dzisiaj *Mielnikowo*), Pavandenē (niem. *Powunden*, dzisiaj *Chrabrowo*). Losy odwróciły się. 24 czerwca 1317 roku Litwini ponieśli porażkę

jest usytuowanych wysoko nad doliną Niemna, wznosząc się nawet do 40 metrów nad nurtem rzeki.

Na wzgórzu Bevardis znajduje się kamienny pomnik „Pamięci Obrońców Zamku Sudargas”, który przypomina o bolesnej tragedii sprzed wieków. Został wzniesiony w 2007 roku, upamiętniając 690. rocznicę zniszczenia zamku Sudargas.

Sudargi leżą na terenie historycznej Żmudzi. Przez dwa wieki Litwa musiała walczyć o utrzymanie tej krainy w swoich granicach. Krzyżacy podejmowali wszelkie wysiłki zbrojne, aby ją podbić i zachować w swoich granicach, jednak rozdzielała ona ich pruskie posiadłości od inflanckimi. Motywowało to oczywiście misję nawracania pogańskich Żmudzinów na chrześcijaństwo. Wojna Polski i Litwy z zakonem krzyżackim, zwana wojną golubską (1422) została zakończona pokojem zawartym w Mehnie w okolicach Radzyna Chełmińskiego. W jego wyniku Żmudź i Puszcza Sudawska (dzisiejsza Augustowska) ostatecznie znalazły się w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego. W 2022 roku został uroczystie odsłonięty w Sudargach pomnik upamiętniający 600-lecie zawarcia tego traktatu pokojowego. Autorem pomnika jest rzeźbiarz Saulius Kriščiukaitis.



Sudargi na mapie Królestwa Polskiego („Kongresówki”) i mapie międzywojennej

podobnie jak w innych miastach i miasteczkach osiedlali się Żydzi. Jeszcze dzisiaj świadectwem przeszłości są trzy cmentarze (z tym, że żydowski już szczątkowy, nieczynny).

Nazwa miasteczka, dzisiaj wioski, pochodzi od imienia Sudargas. Litewski Sudargas był żmudzkim rycerzem, dowódcą wojskowym za panowania książąt Witenesa i Giedymina (dziadka Władysława Jagiełły). W 1308 roku Sudargas i Man-

zaatakowani przez Krzyżaków, którzy zniszczyli zamek (gród) Sudargasa i jego otoczenie. Przypuszcza się, że Sudargas poległ, ponieważ nikt nie widział go żywego po bitwie.

Gród Sudargasa znajdował się na południowym brzegu rzeki Niemn. Dzisiaj jest to zespół wzgórz dawnego systemu obronnego. Imponujący zespół pięciu grodzisk w Sudargach o nazwach: Balnakalnis, Żydkaipiai, Bevardis, Pilaitė i Vorpilis

W pobliżu grodzisk rozwijała się osada. Wchodziła ona w skład starostwa jurborskiego. Jurbork (dzisiaj: *Jurbargas*) położony jest 10 km na północny wschód od Sudarg po drugiej stronie Niemna. Za czasów Jana Kazimierza starostwo dostało się Radziwiłłom. Jan Michał Radziwiłł, wojewoda nowogrodzki, uzyskał od Augusta II w 1724 roku przywilej na założenie na obszarze wsi Sudargi miasta pod nazwą Jansborg. Nazwa się jednak nie przyjęła. Miasto miało prawo organizować targ i dwa jarmarki. Stanisław August potwierdził w 1792 roku przywileje i nadał miastu herb przedstawiający skrzyżowany miecz z pałaszem. W roku 1748 wzniesiono tu drewniany kościół p.w. św. Jana Chrzciciela. Dzisiaj można zobaczyć fundamenty kościoła wzniesionego w latach 1924-1929, zniszczonego w 1944 roku. Obecnie parafii służy stojący w pobliżu niewielki nowy kościół przypominający zwykły dom.

Rozbiory i potem wiek XIX przyniosły zmiany w funkcjonowaniu miejscowości. W 1807 roku została włączona w granice Księstwa Warszawskiego. Następnie znalazła się w północno-wschodnim narożniku guberni suwalskiej, była peryferyjne położona w utworzonym w 1815 roku na kongresie wiedeńskim Królestwie Polskim, podległym carom rosyjskim.

W ramach represji po powstaniu styczniowym w 1870 roku zostały zabrane Sudargom prawa miejskie. Jest to okres rozbudzania świadomości narodowej Litwinów i ich dziedzictwa poprzez popularyzację czytelnictwa we własnym języku. Możliwości wydawania książek w języku litewskim były ograniczone. Drukowano je w

pobliżu w Prusach, za granicą i nielegalnie transportowano na Suwalszczyznę oraz dalej na Litwę. W 1873 roku ksiądz Martynas Sederevičius został mianowany dziekanem w Sudargach. Posiadał on talent bojownika o zachowanie dziedzictwa litewskiego, przygotował i wydał około 30 broszur i modlitewników. Zwany był „przemysłownikiem książek oj-

pisarza był jego pobyt w latach 1937-1938 w Bydgoszczy. Pracował wówczas w rzeźni miejskiej. Doświadczenie to wpłynęło na przejście na wegetarianizm. Pozostałością po sudarskich Żydach jest zachowany w szczątkowej formie cmentarz usytuowany na jednym z grodzisk. Zachowało się tam kilkanaście fragmentów nagrobków i kilka trudnych do odczytania macew.



Na zdjęciu: Bracia inflanccy w Sudargach.
Fot. zbioru P.B.Gąsiorowskiego

cowskich”, docierał również ze swoją misją do innych parafii litewskich. Jego grób znajduje się na cmentarzu katolickim w Sudargach.

Duży procent społeczności miasteczka stanowili Żydzi. Przykładowo w 1862 roku na 905 mieszkańców było ich 831. Mieszkali tu pradziadkowie amerykańskiego pisarza Jerome Davida Salingera (1919-2010). Na zboczu jednego z grodzisk stoi pomnik poświęcony jego powieści „Buszujący w zbożu”, z wrytym cytatem pasującym do tego miejsca: „Chronię dzieci, by nie spadły w przepaść.” Pomnik jest dziełem rzeźbiarza Nerijusa Erminasa. Ciekawym epizodem w życiu

Obecnie Sudargi (*Sudargas*) są niewielką miejscowością zamieszkałą przez kilkadziesiąt osób. Jest jednak siedzibą gminy, w skład której wchodzi między innymi Grynajcie (*Griņaičiai*), Burgajcie (*Burgaičiai*), Przewoźniki (*Pervazninkai*) i Reżgale (*Rėžgaliai*). Najdalej na zachodnim krańcu gminy, tuż przy granicy z Rosją, leży dziś wyludniona wioska Romaniszki (*Ramoniškiai*). Przed I wojną światową funkcjonował tu posterunek graniczny i mieszkało ponad 160 osób. W 2011 roku odnotowano jednego mieszkańca. Czy dzisiaj jeszcze ktoś tam pozostał? Cała gmina w 2011 roku miała 943 mieszkańców.

Niedaleko od położonego

na Mazowszu Sierpca, jedynie 10 kilometrów w kierunku południowo-zachodnim leży wioska Sudragi. Nazwa jej jest intrygująca. Wszystko wskazuje, że jej pochodzenie ma źródło w języku Prusów (tych nawracanych przez świętego Wojciecha, a ostatecznie pobitych przez Krzyżaków) albo ich pobratymców Litwinów.

O podsierpeckich Sudragach najstarszy zapis znajdujemy pochodzące z XIV wieku. Oczywiście się wydaje, że nie mogą mieć związku ze wspomnianym litewskim rycerzem. Mógł ich założyciel być jakimś nobilem pochodzenia pruskiego, który osiadł na ziemiach należących do książąt piastowskich władających Mazowszem i sąsiednią Ziemią Dobrzyńską. Trudne jest jednoznaczne wyjaśnienie pochodzenia tego imienia. Natomiast przestawka głosek w słowach *Sudargi* – *Sudragi* jest możliwa. Tego typu przypadki znajdujemy wśród nazw geograficznych (przykładowo: *Sieprc* – *Sierpc*, *Dbra* – *Brda*). Jest jeszcze wioska Sudrogi (Судро́ри) w dawnym powiecie oszmiańskim (dzisiaj w iwiejskim rejonie na Białorusi) około 20 km od granicy Litwy. Pewnie też pochodzi od imienia Sudargas. Mógł nosić je jakiś inny nobil/rycerz litewski.

Może kiedyś mieszkańcy podsierpeckich Sudrag nawiązały kontakt ze społecznością miejscowości Sudargi (*Sudargas*) położonej na krańcu dawnej „Kongresówki”, a dzisiaj siedziby gminy na terenie Litwy. Może do tego skłonić pochodzenie ich nazw od imienia Sudarg (*Sudargas*). Zapewne było dwóch różnych wojów wywodzących się z plemion bałtyjskich. Warto zacząć od wycieczki w uroczyska położone nad rzeką Niemen.



Na zdjęciu: Widok z grodziska na Niemen.
Fot. Paweł Bogdan Gąsiorowski



Na zdjęciu: Pozostałości kościoła świętego Jana Chrzciciela.
Fot. Paweł Bogdan Gąsiorowski

Z ducha przygody

Michał Kryspin Pawlikowski (1993-1972) to pisarz, który po swojej śmierci został całkowicie zapomniany. Od kilkunastu lat wprawdzie przywraca się go kulturze polskiej, jednak chyba dotąd nie osiągnął należnej mu sławy.

Urodził się w rodzinie ziemiańskiej na Mińszczyźnie. W dwudziestolecie międzywojennym był współpracownikiem wileńskiego dziennika „Słowo”. Wskutek wojny stał się emigrantem, który osiadł w końcu w Ameryce i na uniwersytecie w Berkeley uczył języka polskiego i rosyjskiego. Na emigracji rozwinął się jako pisarz. Wydał dwie powieści autobiograficzne: *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego* (1959) oraz *Wojnę i sezon* (1965), a prócz tego liczne eseje, felietony i recenzje.

Podziwia się go jako wiarygodnego kronikarza życia polskiego na obszarach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, któremu ostateczny kres położyły dwudziestowieczne wojny i rewolucje. A było to życie wręcz arkadyjskie, przynajmniej w dworach polskiego ziemiaństwa. Lecz często uważa się uchodzącą pogląd Pawlikowskiego na najnowsze dzieje Polski.

Rola historii

Według Pawlikowskiego historia w życiu narodu jest dziedziną bardzo ważną. W powieści *Wojna i sezon* polemizuje z tymi, którzy jej rolę usiłują pomniejszać, bo „historia (...) jest tym dla narodu, czym jest wspomnienie dla jednostki”.

Jednakże sam jest dość sceptyczny wobec badań historycznych, zmierzających do dokładnego wyjaśnienia przyczyn tego, co nastąpiło w przeszłości. Tak o tym pisze: „Doszukiwanie się przyczyn wypadków zwanych dziejowymi, to jest wypadków wstrząsających życiem całego roju ludzkiego jest (...) bezcelowe i nawet szkodliwe. Bezcelowe – jedynym bowiem, dość względny cel takich rozrywek umysłowych jest utrzymywanie na kuli ziemskiej kilku tysięcy katedr historii. Szkodliwe – bo >>nauka<< o związku przyczynowym zdarzeń historycznych kieruje myśl ludzką na fałszywą drogę, ogłupia małych i wbija im w umysł zniekształcony obraz

tego, co nazywamy historią. Związek przyczynowy to łańcuch logiczny, a historią rządzi wszystko prócz logiki i sensu”.

Uważa jednak, że do pewnego stopnia możliwe jest przewidywanie przyszłości na podstawie znajomości faktów z przeszłości, zwłaszcza tej nieodległej. Aczkolwiek jest to zadanie raczej dla polityków. Mając wiedzę o tym, co właśnie zaszło, powinni wiedzieć, jakie mogą być tego konsekwencje i w takim razie podjąć właściwą decyzję.

Cofanie się Polski

W swoich pismach Pawlikowski nader często interpretował najnowsze dzieje Polski. Nie wikłał się przy tym w aktualne spory polityczne emigracji, a zmierzał do odkrycia istoty faktów, a także ustalenia ich przyszłych konsekwencji. Na pewno jego filozofia dziejów nie ma charakteru naukowego, pomimo to zasługuje na poważne potraktowanie.

W pierwszej kolejności zwraca uwagę to, co twierdzi on na temat cofania się Polski. W powieści *Wojna i sezon* jego bohater odbywając podróż do Petersburga, mija rzekę Druć. Staje się to okazją do snucia następujących rozważań: „Dla dziewięćdziesięciu dziewięciu na stu Polaków >>Druć<< zabrzmi tylko jak nic nie mówiąca nazwa geograficzna. A szkoda. Druć jest właśnie dla Polaków rzeką godną zapamiętania. Linia bowiem tej rzeki biegła granicą pierwszego rozbioru (1772). Dalej na Zachód nie śmiały jeszcze wedrzeć się szpony Katarzyny II. Zabrała tylko spory szmat ziemi między Drucią i Dnieprem. Zabrała oczywiście nie w celach imperialistycznych, lecz oswobodzenia ludności nękaną przez >>jarzmo polskie<<, no i dla celów strategicznych. Była więc Druć pierwszym cofnięciem Rzeczypospolitej Obojga Narodów z reduty dniewrowskiej na zachód. I była Druć pierwszą w dziejach Polski – osiemnastowieczną – >>linią Curzona<<”.

A owa linia Curzona – co warto przypomnieć – to koncepcja linii demarkacyjnej między wojskami polskimi a sowieckimi podczas wojny w 1920 r., wysunięta przez dyplomację brytyjską 11 lipca tegoż roku. Minister spraw zagranicznych

Wielkiej Brytanii, George Curzon nie był jednak jej twórcą, ani zwolennikiem. Powstała ona natomiast w kręgu skupionym wokół brytyjskiego premiera, nieprzychylnego Polsce, Davida Lloyd-George’a. Na jej sformułowanie wpływ miał jeden z urzędników Foreign Office, Lewis Namier, urodzony w Woli Okrzejskiej na Lubelszczyźnie jako Ludwik Bernstein.

Przekleństwo Kainowe

O wiele więcej Pawlikowski pisze na temat innego cofnięcia się Rzeczypospolitej, znanego mu dokładnie z autopsji. Tego mianowicie, które nastąpiło po wojnie polsko-sowieckiej. Kończąc ją traktat ryski zawarty między Polską a ZSRS w 1921 r. rozdzielił wschodnie ziemie przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, łącznie z Wielkim Księstwem Litewskim. Pawlikowski już w 1947 r. nazwał to „przekleństwem Kainowym”. W *Wojnie i sezonie* ubolewa, że Polska nie wykorzystała zwycięstwa nad Sowietami w 1920 r., by odrodzić się w granicach z czasów Jagiellonów. A mogła wówczas przynajmniej podjąć próbę, aby do nich wrócić. Zamiast tego oddała właściwie dobrowolnie ćwierć miliona kilometrów kwadratowych ziemi wraz z kilkoma milionami jej mieszkańców.

Pawlikowski polemizuje z tymi, którzy twierdzili, że oddanie poprzez traktat ryski tej ziemi i tych ludzi było wielką roztropnością polityczną. Uważa, iż każde takie cofnięcie to porażka. Wprawdzie lew niekiedy cofa się, nabierając przestrzeni do skoku, by mocniej potem swą zdobycz uchwycić, ale Polska przecież nie podjęła już wysiłków celem odbicia wschodniej części swych dawnych ziem.

Odrzuca również argument, iż wskrzeszone właśnie państwo polskie nie było w stanie „przetrawić” ogromnych terytoriów dawnej Rzeczypospolitej. Według niego to „przetrawienie”, oznaczające polonizację, nie było konieczne. W granicach państwa polskiego mogli przecież żyć, jak niegdyś, nie tylko Polacy. A poza tym na obszarach, z których tak pochopnie zrezygnowano mieszkała również autochtoniczna ludność polska. Między innymi

na wschodniej Białorusi setki tysięcy szlachty zagrodowej.

Za oddanie Sowietom wschodnich Kresów Pawlikowski obarcza winą cały naród. Wszystkich, którzy mogli się temu jakoś przeciwstawić, a tego nie uczynili. Bo tylko, gdy ratyfikowano rzeczony traktat w Sejmie, jedna osoba z galerii dla publiczności krzyknęła ponoć słowo „Kain!”. Potem z tego drwiono bądź, co gorsze, zbywano milczeniem.

Pawlikowski swój wywód konkludował następująco: „Nie jestem mistykiem. A jednak nie mogę oprzeć się myśli, że jest jakaś nić – strasza i czerwona – która łączy traktat ryski z naszą dzisiejszą tragedią. Biegnie ta nić, wijąc się fantastycznie, niemal kapryśnie, od mogił pomordowanych, a za życia odartych ze skóry ułanów pod Rohaczewem i Niemirowem do miejsca kaźni pułkownika Mościckiego w borach poleskich, gdzie w trzy lata później wytknięto granicę ryską. Później biegnie ta nić do sali sejmowej (...). Gubi się ta nić na lat dwadzieścia, by później zabłysnąć krwawo nad Katyniem. Później nad Wilnem, gdy „sprzymierzeńcy” likwidowali Armię Krajową. I wreszcie zatrzymuje się ta nić czerwona wśród wystygłych rumowisk Warszawy. Zatrzymuje się – na jak długo?”.

Można by dopytywać, jaki jest sens w domaganiu się obszarów, na których Polacy stanowili jedynie mniejszość. Odpowiedź można znaleźć w eseju *Sumienie Polski*. Pawlikowski stwierdza tam, że cofnięcie się przed Sowietami – a pamiętać trzeba, że po drugiej wojnie światowej nastąpiło kolejne – jest „cofnięciem się nie przed obcą kulturą, lecz cofnięciem się kultury łańciskiej przed negacją wszelkiej kultury, przed barbarzyństwem, które umie tylko niszczyć i zabierać, nic w zamian nie dając. Cofnięciem granicy Europy i Eurazji o nowe kilkadziesiąt kilometrów na zachód. Cofnięciem się bariery chroniącej cywilizację zachodnią przed inną mentalnością, innym światopoglądem, inną wiarą”. A zatem nie ma na myśli Pawlikowski korzyści politycznych dla Polski. W tym, co mówi, jest wręcz zatroskanie o całą cywilizację, wyrażone na podstawie doświadczeń milionów mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej.

Dostrzega jednak aspiracje państwowe Litwinów. Jednakże nie może pogodzić się z tym, że łączą się one ze swoistym antypolonizmem, choć w jakimś mierze zawinionym przez Polaków. Ale jest przekonany, że „niepodległość Litwy jest funkcją niepodległości Polski”, to zaś oznacza wymóg współpracy obydwu narodów. Inaczej natomiast zdaje się traktować Białorusinów – odnosi się wprawdzie do nich z szacunkiem, zauważa ich próby stworzenia wspólnoty narodowej, ale są oni w jego oczach przede wszystkim chłopami.

Duch przygody

Następne pytanie do Pawlikowskiego dotyczyć winno przyczyn zgody na cofnięcie. Otóż wynikają one „z choroby toczącej myśl polską (...), atrofii racji stanu, racji opartej na pewnym minimum”. Pisarz odpowiada też inaczej: mówi o załamaniu się w psychice polskiej „ducha przygody”, ongiś pobudzającego naród do wielkich czynów. Przypominała o nim *Trylogia*. Zaś ostatnim jego przejawem była wyprawa kijowska w roku 1920. Jednakże od tego czasu, stwierdza ze smutkiem, „jesteśmy w defensywie”.

Ten „duch przygody” to jakby zdolność do podjęcia wielkiego zbiorowego wysiłku przez grupę społeczną, chociażby przez stan szlachecki czy wręcz cały naród. Najwyraźniej dostrzega się go w chwilach szczególnego zagrożenia, kiedy to dla sprawy trzeba być gotowym oddać nawet swoje życie. Przy czym Pawlikowski jest przeciwny szafowaniu ludzkim życiem. „Duch przygody” inspirował do działań, które kojarzą się wprawdzie znaczeniowo z przygodą, stroni jednak od szaleństw.

Według Marii Zadenckiej ów „duch przygody” wywodzi się z mentalności cechującej w dawnych wiekach stan rycerski. Jej elementy przekazywali w swym nauczaniu jezuici. Ich liczne kolegia działały także w Rzeczypospolitej do roku 1773, kiedy to nastąpiła kasata tego zakonu. Długo jeszcze jednak jezuicka pedagogika kształtowała charaktery synów szlacheckich i może też w pewnej mierze innych grup społecznych. Dzięki temu duch przygody przetrwał i ujawnił się jeszcze w 1920 r. Należy mieć nadzieję, że do dziś całkiem nie zaniknął.

Bromisław Pastuszewski

Kardynał Kazimierz Świątek postać niezwykła (1)

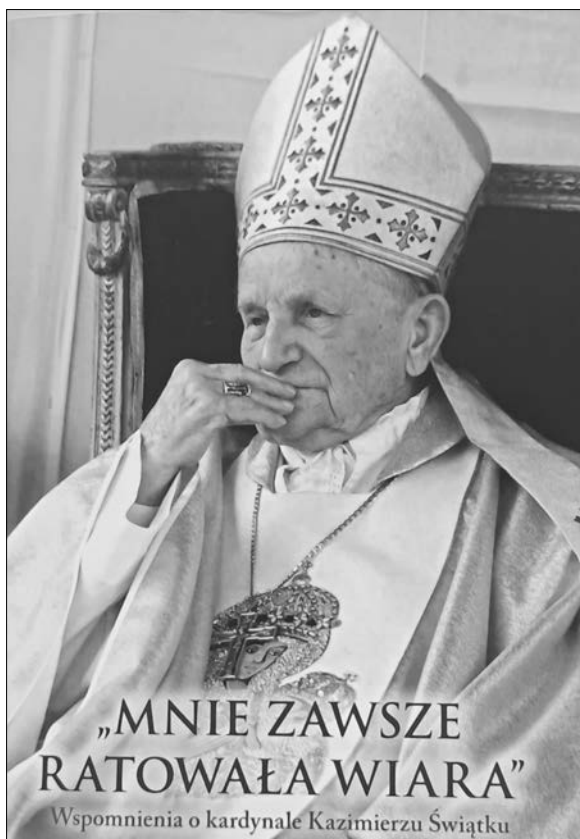
W 2026 r. wydawnictwo *Bernardinum* opublikowało pozycję „Mnie zawsze ratowała wiara” zawierającą wspomnienia o kardynale K. Świątku, wybitnym przedstawicielu Kościoła Katolickiego na Białorusi. Jest ona tłumaczeniem z języka białoruskiego. Wstęp do niej napisał ks. arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz, metropolita mińsko – mohylewski i przewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich na Białorusi. Zawiera ona wspomnienia księży, zakonników i osób świeckich, którzy spotkali ks. kardynała, współpracowali z nim na różnych etapach jego życia i działalności. Książka ta jest pewnego rodzaju hołdem oddanym niezwykłemu człowiekowi, kapłanowi pracującemu dla białoruskich katolików przez długie lata swego życia.

Nota biograficzna

Kazimierz Świątek ur. 21. 10. 1914 r. w Valdze (ob. Estonia) (łot. Valka, pol. Wałk) w patriotycznej polskiej rodzinie szlacheckiej. W tym czasie Wałk należał do prowincji bałtyckiej guberni liflandzkiej Imperium Rosyjskiego. Jego ojciec Jan walczył w Legionach i zginął w 1920 r. podczas obrony Wilna przed bolszewikami. Matką była Weronika Kromplewska. W 1917 r. matkę wraz z dwoma synami zesłano na Syberię w okolice Tomska. Po powrocie z katorgi w 1922 r. rodzina osiadła w Duksztach na Wileńszczyźnie, a po 4 latach w Baranowiczach na Grodzieńszczyźnie. Tu Kazimierz ukończył gimnazjum im. Tadeusza Rejtana. W 1933 r. wstąpił do seminarium duchownego w Pińsku na Polesiu. Po jego ukończeniu w październiku 1939 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1939 – 44 pracował jako wikary w parafii Prużana (ob. Prużany). Brał udział w konspiracji. W kwiet-

niu 1941 r. został aresztowany przez NKWD i uwięziony w Brześciu nad Bugiem. Tam represjonowany za działalność religijną i skazany na karę śmierci. Po wkroczeniu wojsk niemieckich w czerwcu 1941 r. został zwolniony i powrócił do Prużany. Po ponownym wkro-

czeniu mińsko – mohylewskiej i administratorem apostolskim diecezji pińskiej. 26 listopada 1994 r. papież podniósł go do godności kardynała – prezbitera. W 2004 r. Jan Paweł II wręczył mu nagrodę „Fidei Testes” („Świadek Wiary”). Ks. kard. Kazimierz Świątek był



Na zdjęciu: Kardynał Kazimierz Świątek

czeniu Armii Czerwonej został ponownie aresztowany i uwięziony w lutym 1945 r. w Mińsku. 21 lipca 1945 r. skazano go jako księdza katolickiego na 10 lat łagrów. Przebywał w więzieniu w Orszy a następnie w łagrach w Mariińsku, Worskucie i Incie na dalekiej północy. Pracował przy wyrębie tajgi, budowie Inty oraz linii kolejowej do końca wyroku. W ukryciu pełnił posługę duszpasterską wśród Polaków, Litwinów i Łotyszy. W lipcu 1954 r. został zwolniony i powrócił do Pińska. Został proboszczem parafii katedralnej do 1991 r. Mianowany przez papieża Jana Pawła II kolejno wikariuszem generalnym diecezji pińskiej, a w kwietniu 1991 r. arcybiskupem metropolitą die-

cezji mińsko – mohylewskiej i administratorem apostolskim diecezji pińskiej. 26 listopada 1994 r. papież podniósł go do godności kardynała – prezbitera. W 2004 r. Jan Paweł II wręczył mu nagrodę „Fidei Testes” („Świadek Wiary”). Ks. kard. Kazimierz Świątek był pierwszym kardynałem Kościoła Katolickiego na Białorusi i przewodniczącym Konferencji Biskupów Katolickich obrządku łacińskiego w tym kraju. Przeprowadził synody archidiecezji mińsko – mohylewskiej, pińskiej i witebskiej. Ukoronował obrazy Matki Bożej w Brześciu, Łohiszynie, Budslawiu, Grodzie, Gudogajach, Torkielach i w archikatedrze w Mińsku. W 2000 r. założył wydawnictwo „Pro Christo”. Przeprowadził remonty katedr w Mińsku i Pińsku oraz seminarium w Pińsku. Powołał do życia Międzydiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne im. św. Tomasza z Akwenu, którego został pierwszym rektorem. W czerwcu 2006 r. przeszedł na emeryturę pozostając administratorem apostolskim diecezji pińskiej aż do swej śmierci. Kardynał Kazimierz Świątek zmarł 21 lipca 2011 r. w Pińsku i został pochowany w krypcie katedry pińskiej. – Warto wspomnieć, że po uwolnieniu z łagrów ks. Kazimierz Świątek mógł wyjechać do Polski. Jednak postanowił pozostać wśród białoruskich i polskich wiernych na Polesiu. Władze sowieckie bardzo utrudniały mu starania o rejestrację kapłańską.

Podobnie dalszą posługę. Ale jego upór oraz charyzma pozwoliły mu to osiągnąć i działać skutecznie na polu duszpasterskim.

cdn.